

Zakazać sondaży, uwolnić ciszę

9 czerwca 2009

Nie chodzę na wybory od czasu gdy odkryłem, że politycy są jak polscy piłkarze. Przed meczem pięknie uśmiechają się do kamer, mówią o świetnej formie i zapowiadają wspaniałą walkę, wyostrzając moje oczekiwania. A po ostatnim gwizdku sędziego nie potrafię oddalić myśli, że mnie oszukali. Po prostu mnie oszukali. O ile jednak jestem w stanie zaakceptować reguły uganiania się 22 facetów za futbolówką, i dlatego ciągle mecze oglądam, to polityce w takim wydaniu mówię stanowcze „nie”. Z kilku powodów.

MINIMUM 50% UCZCIWOŚCI

Nie widzę żadnej różnicy między kampaniami wyborczymi polityków, a kampaniami reklamowymi proszku do prania. Skoro nie widać różnicy, to po co przepłacać? Zaangażowaniem, swoim czasem, nadziejami. Nie chodzę na wybory, bo w spotach reklamowych politycy oszukują tych, którzy za te spoty płacą i je oglądają. Być może na wybory bym poszedł, gdyby zamiast politycznych reklam była prawdziwa, merytoryczna debata. Problem w tym, że nie ma kto wziąć w niej udziału.

Bardzo podoba mi się dążenie do równouprawnienia kobiet w polityce – 50 proc. dla nich, 50 proc. dla mężczyzn. Pójdę na wybory, jeśli demokracja stworzy formułę, dzięki której do polityki trafiać będą ludzie więcej niż ponadprzeciętnie wykształceni, pracowici, uczciwi, rozsądni i mający pojęcie o czym mówią. Warunek – także musi być ich minimum 50 proc.

WYNIK ZNANY PRZED KOŃCEM

Pójdę zagłosować, jeśli z kampanii wyborczej znikną nie tylko polityczne konkursy piękności, ale także sondaże – najskuteczniejszy sposób manipulowania.

W piątkowej (5 czerwca br.) „Gazecie Wyborczej”, w pierwszym zdaniu na pierwszej stronie czytam: „PO i PSL mogą zdobyć nawet 31 z 50 polskich mandatów w Parlamencie Europejskim”. Artykuł kończy się zapowiedzią kolejnego tekstu wewnątrz numeru: „Kto wejdzie do europarlamentu.” Z kropką, zamiast znaku zapytania.

Jak to kto? Ci, których społeczeństwo wybierze w niedzielę. Ale dzięki sondażom wiadomo to już dwa dni przed wyborami.

Połowę ósmej strony piątkowej „GW” zajmuje lista polityków wraz z ich zdjęciami, którzy według sondaży zasiądą w Europarlamencie. Liczę wszystkie nazwiska. Wychodzi, że Polska będzie miała 60, a nie 50 europosłów, w tym PO i PSL 37, a nie 31 mandatów. Dopiero po chwili dostrzegam gwiazdki przy niektórych nazwiskach – to kandydaci jednej partii, którzy według symulacji firmy wykonującej sondaż walczą między sobą o mandat w tym samym okręgu. Liczę jeszcze raz, uwzględniając te gwiazdki i za cholerę nie wychodzi 50 mandatów. Jasne, trzeba uwzględnić niuanse przeliczania głosów i sondaży, w których wynik jest czasami większy niż 100 proc. Można to wszystko robić. Można bawić się w pytanie tysiąca osób i odnosić to do całej Polski. Można to potem tak przeliczyć, żeby wyszło 100 proc. Można też takim artykułem zakończyć kampanię. Tylko po co?

To samo pytanie zadaję także sobie. Po co w niedzielę mam iść na wybory do Europarlamentu, skoro już w piątek wiadomo, kto w nim zasiądzie?

I gdy w poniedziałek „Gazeta Wyborcza” będzie płakać nad niską frekwencją i pytać „dlaczego?”, proszę aby usłyszała moją odpowiedź: właśnie „dlatego”.

SONDAŻ „PRAWDĘ” CI POWIE

O tym, że reklamowa kampania wyborcza i sondaże nie mają sensu, można się dowiedzieć, choć nie wprost, z tej samej gazety, z lokalnej wkładki. Ja w swojej znalazłem wywiad,

którego udzielił jeden z kandydatów na europosła (nie podaje nazwiska, bo obowiązuje cisza wyborcza):

Czym się pan zajmie w Parlamencie Europejskim?

– Jak wygram, to powiem.

W sondażach pan wygrywa.

– Sondaże to sondaże. Są, jakie są. Ja jestem na którymś tam miejscu. Nic nie jest pewne.

Jak to na którymś? W sondażu jest pan (...) liderem.

– Dlatego planowanie, co zrobię w Parlamencie jest abstrakcyjne. Najpierw muszę tam wejść, potem będę opowiadał.

(...) Ale wczoraj właśnie prosił pan, żeby zamiast na pana głosowali na (tu pada imię i nazwisko kolegi z partii – przyp. PMM).

– Tak, bo on jest liderem.

Z sondażu wynika, że pan jest liderem.

– Tak, ale jest (tu pada imię tego kolegi). Powtarzam więc to, co mówiłem na konwencji.

To znaczy co?

– Dziękuję wyborcom, którzy chcą na mnie głosować i tym, którzy tak określili swoje preferencje w sondażu, ale proszę, żeby głosowali na (imię kolegi).

(...) Reklamuje się pan jakoś?

– Nie, wcale.

To może powiesi pan w końcu jakieś plakaty?

– Nie, żadnych plakatów. Nie powiesiłem ani jednego i nie zrobię tego.

Spoty w radio, telewizji?

– Nic z tych rzeczy.

To co przesądziło o sukcesie?

– (...) Myślę, że zdecydowało moje znane nazwisko. I twarz.

Twarz? Przecież nie powiesił pan żadnego plakatu.

– No tak, ale wszyscy mnie kojarzą. Patrzą na mnie i mówią (tu pada nazwisko filmowego bohatera granego przez ojca kandydata na europosła). Co ja poradzę, że podobny do ojca jestem jak dwie krople wody (...).

Jeśli miałbym jeszcze jakieś powody aby iść zagłosować, tym wywiadem „GW” rozwiązały je. Za co bym pięknie podziękował.

PÓJDE, GDY ZACHORUJĘ

Ale być może kiedyś pójdę. Jeśli nie będzie ciszy wyborczej. To kolejna fikcja. Dlaczego 24 godziny, a nie 48, czy 72? Czy w 24 godziny ktoś, po tym całym przedwyborczym cyrku, jest w stanie dokonać jakiegokolwiek wyboru? Czy jest w stanie w jeden dzień odciąć się całkowicie od ogłupiania i manipulacji, której był poddawany przez kilka tygodni?

Pójdę zagłosować, jeśli kiedyś nie będzie ciszy wyborczej i będę chory na Alzheimera. Z nadzieją, że w ostatniej chwili ktoś mi coś wbije do głowy. Bo co ja bez tego zrobię nad tą urną?

Autor: Piotr Maciej Malachowski

Źródło: [Dziennikarstwo Obywatelskie](#)

Na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 2.5 Polska